

Polska z konkordatem po 13 latach na tle standardów europejskich

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Zostałem zaproszony, aby przedstawić polskie regulacje wyznaniowe na tle innych krajów europejskich oraz w świetle regulacji Unii Europejskiej. Mógłbym skupić się więc na zarysowaniu regulacji poszczególnych krajów oraz przyjrzeć się prawu europejskiemu pod tymże kątem. A następnie zestawić to z tym, co mamy w Polsce. Obawiam się jednak, że byłoby to zajęcie generalnie bezpłodne i niekonkluzywne.

Zgadzam się oczywiście z opinią, iż stan polskich stosunków państwo-kościół jest daleki od normalności. Zgadzam się też z negatywną oceną roli konkordatu w tym wszystkim. Chciałbym jednak skupić się wokół — może przewrotnej — tezy, iż jakość polskiego prawa wyznaniowego na tle ogólnoeuropejskim nie rysuje się szczególnie źle, a tym samym to nie prawo wyznaniowe jest tym czynnikiem, które tak a nie inaczej ułożyło stosunki państwo-kościół w Polsce, i to nie wokół prawa wyznaniowego powinna skupiać się nasza krytyka i nasze działania.

Jeśli bowiem dokonamy ogólnego przeglądu sposobów ułożenia stosunków państwo-kościół we wszystkich krajach europejskich oraz kiedy przyjrzymy się demonizowanemu przez fundamentalistów-eurofobów stosunkowi UE do tych spraw uderzające stają się dwa spostrzeżenia:

- w dziedzinie wyznaniowej istnieje wielka różnorodność i stykamy się z najróżniejszymi relacjami tych stosunków; nie tylko brak jednego standardu, ale i nie da się w zasadzie wyłonić choćby standardu dominującego;
- UE zasadniczo nie zajmuje się prawem wyznaniowym, nie ma aspiracji do harmonizacji tej gałęzi prawa, jest zastrzeżony respekt dla różnorodności regulacji krajowych.

Ogólnym łącznikiem stosunków wyznaniowych Europy jest jedynie **laicyzacja**, ale nie jednolitość prawa wyznaniowego. I teraz, jeśli proces laicyzacji jest zjawiskiem wspólnym pomimo dużej różnorodności formalnoprawnych regulacji wyznaniowych; jeśli ogólne standardy tolerancji, otwartości społecznej, pluralizmu światopoglądowego, niedyskryminacji wydają się być pewnym standardem europejskim, pomimo różnorodności prawa wyznaniowego, niechybny staje się wniosek, że prawo wyznaniowe ma względnie niewielki wpływ na faktyczne stosunki wyznaniowe w poszczególnych państwach. A tym samym, że istnienie bądź nie konkordatów, przywilejów czy współpracy między państwem i kościołem nie jest wcale najważniejsze dla tego, aby możliwie wielu grupom wyznaniowym i światopoglądowym współżyło się dobrze i harmonijnie.

Nie chciałbym oczywiście sugerować, że zły konkordat czy zła ustawa wyznaniowa nie mają wpływu na stosunki wyznaniowe w państwie, bo byłaby to oczywiście nieprawda. Moim jednak zdaniem w tej sferze życia społecznego prawo może co najwyżej wzmacniać bądź osłabiać określone zjawiska, ale ma na nie dość ograniczony wpływ. **Główne znaczenie ma tutaj bowiem kultura prawna i polityczna, stan edukacji, zamożności i otwartości społeczeństwa.** Oczywiście można by wyszukać i wskazać poszczególne kazusy, które dowodziłyby czegoś innego, lecz jest to ocena zgeneralizowana. Przykładowo weźmy kulturę prawną: te same lub podobne sformułowania prawne mogą znajdować różne odbicie społeczne w poszczególnych krajach. Łatwo można przez złą wykładnię i praktykę zepsuć dobre prawo, tak jak z drugiej strony, złe prawo może być wyprostowane dobrą praktyką.

Aby zobrazować tę różnorodność europejską wystarczy wskazać, że obok państw takich jak Francja, gdzie istnieje całkowity rozdział kościoła i państwa, mamy w Europie także państwa, w których występuje rozdział częściowy (jak Niemcy, Austria, Belgia, Holandia, Irlandia, Hiszpania, Portugalia, Włochy), mamy państwa typu wyznaniowego o profilu luteranckim (Dania, Norwegia, Islandia), kalwińskim (niektóre kantony szwajcarskie), anglikańskim (Anglia), prezbiteriańskim (Szkocja), prawosławnym (Grecja, Cypr), jak i katolickim (Malta, Andora, Liechtenstein, Monako, i oczywiście Watykan).

Są kraje katolickie z **konkordatem** (Włochy, Hiszpania, Chorwacja, niektóre landy niemieckie), jak i takie, które nie mają tego rodzaju umowy ze Stolicą Apostolską.

Są kraje, gdzie **nauczanie religii** jest **fakultatywne** (np. Hiszpania, Włochy, Portugalia), jak i takie, gdzie jest ono **obowiązkowe** (np. Dania, Wielka Brytania, Belgia, Irlandia, Holandia). W niektórych krajach nauczanie religii jest w istocie **religioznawstwem** (np. Dania, Wielka Brytania), w innych — **katechezą** (np. Irlandia). Są też i takie państwa w których w ogóle religii nie ma w szkołach (Francja).

W niektórych krajach uznaje się **ważność cywilną ślubów kościelnych** (Dania, Finlandia, Grecja, Hiszpania, Irlandia, Malta, Portugalia, Wielka Brytania, Włochy), w innych jest wyraźny rozdział.

Są państwa w których **uroczystości państwowe miewają oprawę religijną** (np. Grecja), jak i takie, które zabraniają nawet umieszczania emblematów religijnych na budynkach publicznych (np. Portugalia). Są kraje, które mają **podatki kościelne**, takie, które ograniczają się do **dotacji** lub **subwencji** na związki wyznaniowe, jak i takie, które nie finansują związków wyznaniowych.

Można by tak wyliczać jeszcze długo.

Pokusiłbym się o stwierdzenie, że w zasadzie bardzo trudno byłoby odnaleźć taki element prawa wyznaniowego w Polsce, włącznie z tymi, które nas szczególnie trapią, któryby nie miał swojego odpowiednika w jednym bądź kilku krajach europejskich. Weźmy przykład powszechnie krytykowanego w środowiskach laickich **Funduszu Kościelnego**. Cóż nań się składa? Olbrzymia jego część to finansowanie ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych dla kleru. Do tego dochodzi finansowanie remontów obiektów sakralnych oraz działalności charytatywnej kościołów. Wszystko to znajduje swoje odpowiedniki w państwach zachodnich. Podobnie finansowane z budżetu są kościoły w Belgii czy dominujący w Grecji. Zwolnienia kościołów od **podatków**? Mamy np. w Portugalii i Grecji. To pokazuje jedynie, że perspektywa porównawcza nie jest tutaj dobrym odniesieniem dla krytyki tych regulacji, choć można jej dokonywać na innej płaszczyźnie, np. w przypadku Funduszu Kościelnego będzie to krytyka w oparciu o jego istotę i cel, jaki miał pełnić.

Nie ma oczywiście wątpliwości, że w Polsce także formalnie Kościół należy do **najlepiej uprzywilejowanych**, powiedzmy w cudzysłowie — „ustawionych” w skali Europy. Chciałem jednak podkreślić, że nie można tutaj mówić o jakichś radykalnych różnicach formalnoprawnych. Nasze regulacje są tutaj bardzo korzystne dla Kościoła, ale o jego sytuacji przesądza fatalna praktyka stosowania tego prawa. Same formalnoprawne zapisy jeszcze o niczym nie przesądzają. Weźmy za porównanie kwestię **tzw. obrazy uczuć religijnych**. Truizmem jest stwierdzenie, że Polska należy do krajów, które najbardziej dławią w oparciu o te zapisy wolność ekspresji artystycznej. Pozornie więc mogłoby się wydawać, że mamy jakieś wyjątkowo anachroniczne prawo. Ale otóż nie. Wiele europejskich krajów ma pozapisywaną w różnych aktach prawnych ochronę tzw. uczuć religijnych czy bardziej otwarcie — ściganie blasfemii. Tyle że po prostu nikt tych sankcji nie myśli stosować. Złe prawo powszechnie jest korygowane dobrą praktyką. U nas odwrotnie. Anachronicznemu prawu towarzyszy patologiczna praktyka.

Państwo wyznaniowe nie musi być zresztą jakoś szczególnie kłopotliwe dla niewierzących. Gdzie jest największy ruch humanistyczny jak nie w jawnie wyznaniowej Norwegii!?

Kilka słów wypada teraz powiedzieć o **UE**. Jak wiadomo, nie wkracza ona bezpośrednio w materię prawa wyznaniowego. Uwzględnia jedynie w swoich aktach klauzule antydyskryminacyjne i ogólne wymagania odnośnie do zapewnienia wolności religijnej. Unia nie wkracza w materię prawa wyznaniowego zapewne nie dlatego, że z natury rzeczy powinna ona pozostać poza jej zasięgiem, lecz dlatego, że obecnie różnorodność jest tak duża, iż nie sposób byłoby tutaj nakreślić jakieś dyrektywy harmonizacyjne. Sądzę jednak, że jest to niechybną konsekwencją integracji. Laicyzacja rozwija się w całej Europie, i dociera sukcesywnie do kolejnych modernizujących się krajów. Będą więc zanikać raczej różnorodności prawa wyznaniowego. byłby to ponadto bardzo ważny symbol jedności europejskiej. Oto Europa przez wieki rozrywana i dzielona wojnami i różnicami religijnymi dochodzi do takiego stopnia zgody, że wszystkie jej czołowe kraje zgadzają się co do zasad jakimi mają się rządzić stosunki wyznaniowe...

Kierunki konwergencji jakie wydają się najbardziej prawdopodobne to: 1) zrównanie statusu organizacji religijnych ze światopoglądowymi [1]; 2) systematyczne niwelowanie przywilejów dla poszczególnych kościołów i wyznań w kierunku egalitaryzmu; 3) spychanie religii do sfery prywatnej i pozainstytucjonalnej; 4) funkcje społeczne związków wyznaniowych ograniczające się do działalności charytatywno-humanitarnej; 5) wprowadzenie jednolitej polityki antysektowej. Wprawdzie niewątpliwym się wydaje, że państwa wyznaniowe będą

zanikać. Już taki proces ma wyraźnie miejsce. Nie jest jednak jasne, który model stosunków państwo-kościół może wysunąć się na czoło: czy czysty separacjonizm w wersji francuskiej lub zbliżonej, czy też separacja połowiczna typu belgijsko-holenderskiego lub austro-niemieckiego. Pozornie mogłoby się wydawać, że czysta separacja jest obecnie w wyraźnej mniejszości a większość krajów niewyznaniowych ma separację częściową. Istnieją jednak silne racje przemawiające za tym, że **może w przyszłości rosnąć znaczenie separacji czystej** - jako odzwierciedlenie marginalizacji roli instytucjonalnej religii w dobie religijności subiektywnej, synkretycznej i postmodernistycznej. Polakom może się wydawać czymś nieprawdopodobnym, aby miał się rozpowszechnić ten „okrutny” rozdział francuski. W istocie jednak jego znajomość jest w Polsce więcej jak mizerna, gdyż w zasadzie nie ma o stosunkach wyznaniowych we Francji rzetelnego przekazu. Wszyscy, tak liberalni jak i ortodoksyjni katolicy, współpracują w dziele zniekształcania i demonizowania francuskiego separacjonizmu. Weźmy przykład mużulmańskich chust, których zakaz był ostatnio kolejną okazją do rozpętania kampanii demonizowania Francji, tymczasem podobny zakaz obowiązuje nawet w mużulmańskiej Turcji, gdzie studentki na państwowych wyższych uczelniach nie mogą nosić owych tradycyjnych chust. Ma to służyć po prostu realizacji idei państwa świeckiego.

Kościół chrześcijański w zasadzie nie są już w stanie powstrzymać tej tendencji. Może jednak **do gry wejść mniejszość mużulmańska**, która mogłaby się przeciwstawić marginalizacji religii i separacji państwa i kościoła, jeśliby zawała sojusz z religiami chrześcijańskimi przeciwko laicyzacji życia. Kościoły chrześcijańskie zaczynają zdawać sobie sprawę z tej sytuacji. W jednej z publikacji KAI wskazuje się, że proces sekularyzacji doprowadzi zapewne za jakiś czas do rewizji obecnego układu stosunków państwo-kościół w Niemczech; autor dostrzega jednocześnie szansę dla chrześcijaństwa we wkroczeniu do gry mużulmanów, którzy mogliby się przyczynić do zwiększenia znaczenia religii w życiu społecznym. Dla polskich zapędów reewangelizacji Europy może brzmieć to nader okrutnie: nie w nas nadzieja na „odrodzenie duchowe” Europy, lecz w wyznawcach Allacha, którzy wciąż w razie potrzeby potrafią zdemolować kilka ulic w reakcji na artystyczną swawolę bluźnierców.

Z tego ogólnego oglądu wyznaniowego pejzażu europejskiego wysuwają się jednak pewne **prawidłowości** o których należy koniecznie wspomnieć. Po pierwsze **pozostałości państw wyznaniowych zdecydowanie częściej wiążą się z krajami protestanckimi**, zaś w przypadku katolickich — poza kilkoma drobnymi kraikami — wszędzie wprowadzono mniej lub bardziej konsekwentny rozdział kościoła i państwa. Dlaczego tak jest? Z pewnością nie dlatego, że europejskie kościoły protestanckie są bardziej rozpolitykowane i zaborcze wobec spraw publicznych. Jest wręcz przeciwnie. Nie roszczą sobie one większej roli społecznej i właśnie dzięki temu tradycja związków z państwami mogła utrzymać się w wielu krajach aż do dziś. Zupełnie inaczej jest w przypadku Kościoła Katolickiego. Kościół ten zawsze kiedy tylko mógł wysuwał maksymalistyczne roszczenia względem spraw publicznych, chciał obejmować i regulować jak najwięcej spraw społecznych. Stąd też wprowadzanie rozdziałów było naturalną reakcją emancypujących się społeczeństw europejskich.

I drugie spostrzeżenie. **Konkordaty**, jako sposób na całościowe i kompleksowe ułożenie stosunków między państwem a Kościołem Katolickim są już wyraźnym **anachronizmem**, w zasadzie niespotykanym poza Polską w praktyce państw europejskich. Warto zauważyć, że obowiązujące obecnie konkordaty są już bardzo leciwe. Niektóre sięgają zresztą korzeniami reżimów faszystowskich. Czasami słyży się o tym jakoby poza polskim miało obowiązywać 50 innych konkordatów. Jest to kompletny nonsens, gdyż w ogromnej większości te rzekome „konkordaty” to są jakieś cząstkowe umowy międzynarodowe zawierane ze Stolicą Apostolską i regulujące niektóre jedynie sprawy. Natomiast konkordatów w znaczeniu umów kompleksowo regulujących stosunki wyznaniowe w państwie — już się zasadniczo nie zawiera. Dodatkowo jeszcze na tle innych konkordatów europejskich nasz polski wypada wyjątkowo niekorzystnie z punktu widzenia państwa świeckiego. W tym się niewątpliwie wyróżnia.

Trzymam się jednak swojej głównej tezy, aby **nie demonizować znaczenia konkordatu** i ogólnie polskiego prawa wyznaniowego dla stopnia klerykalizacji państwa i życia społecznego. Jest to bowiem zbyt upraszczanie sobie „aktywności antyklerykalnej”. Szkodliwy klerykalizm jest w Polsce faktem, a wskazanie konkordatu jako odpowiedzialnego za ten stan rzeczy jest tyleż efektywne co i bezpłodne. Efektywne, bo mamy konkretne wskazanie „winnego”. Bezpłodne, bo wypowiedzenie lub nawet renegocjacja konkordatu w dającej się przewidzieć przyszłości naszego kraju mają charakter *political fiction*.

Groźne przy tym wszystkim jest to, że ogniskując się na smaganiu konkordatu możemy

zaniedbać lub zaniechać diagnozowania źródła problemów. Różne badania socjologiczne wskazują na to, że w Polsce bardzo silny jest antyklerykalizm. Ba! Mówi się nawet, że jesteśmy tutaj blisko Francji. Tyle że ten polski antyklerykalizm jest jednym z najbardziej impotentnych jakie można sobie wyobrazić. Ludzie narzekają na Kościół, wyklinają kler, zżymają się na ekspansję materialną Kościoła... A następnie lwia ich część karnie wędruje na „sumę” niedzielną, przyjmuje wszystkie sakramenta, płaci ...i w tym samym wychowuje dzieci. Część tego antyklerykalizmu to jest oczywiście antyklerykalizm katolików, ale niemała część to antyklerykalizm bezwyznaniowców, indyferentnych, innowierców a nawet ateistów, którzy wyemancypowali się „w duchu”, czyli na niby. Głównym zadaniem ruchu laickiego, jest tego rodzaju praca u podstaw, która z ludzi po prostu „nie-lubiących-klery” uczyni ludzi Kościoła niepotrzebujących. Humanistów.

Głos w dyskusji w panelu dyskusyjnym zorganizowanym przez Rację — „Polska z konkordatem po 13 latach” z udziałem dra Pawła Boreckiego, Krystyny Sienkiewicz, Czesława Janika, Mariusza Agnosiewicza, w dyskusji udział wzięli ponadto m.in. Maria Szyszkowska, Andrzej Dominiczak, Aleksander Merker, Piotr Szumlewicz.

Przypisy:

[1] Notabene, często pisze się o tym, że tzw. artykuł kościelny - deklaracja nr 11 do Traktatu Amsterdamskiego zrównuje w prawach organizacje światopoglądowe z religijnymi. Moim zdaniem nic takiego nie wynika z tych regulacji ponad to, że Unia szanuje zarówno status krajowy organizacji religijnych jak i filozoficznych, czyli np. jeśli w danym kraju organizacje ateistyczne będą lepiej uprzywilejowane niż organizacje religijne to Unia ten stan szanuje, podobnie jak i sytuację gdzie organizacje te są upośledzone w stosunku do religijnych. Praktyka krajów europejskich pokazuje, że póki co w części jedynie krajów organizacje filozoficzne mają podobne prawa jak religijne.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 31-07-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4957) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4957>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane

przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl